

## Rodzinne świętowanie

O rodzinnej obrzędowości - rozmowa z Magdą i Antonim Gugulskimi.

- Jak obchodzicie rodzinne uroczystości? Najpierw rodzi się pomysł. Potem myślimy gdzie i jak wszystko zorganizować, uzgadniamy listę gości i wymyślamy, kto mógłby nam pomóc, choćby od strony kulinarnej &ndash; mama na przykład zrobiła kiedyś 80 kotletów, zadaniem babci jest przygotowanie trzech tortów, mama Antoniego piecze ciasteczka itp. Przy ostatnich chrzcinach pomógł nam kolega, który ma duży samochód dostawczy. Chcieliśmy urządzić przyjęcie na leśnej polanie i szukaliśmy kogoś, kto by nam przewiózł jakieś mebelki turystyczne, a kolega stwierdził, że zamiast nich można wziąć do jego auta duży stół i krzesła z naszego pokoju gościnnego, tak więc na polanie ustawiliśmy normalną zastawę, jak w domu &ndash; z obrusami i wszystkim, co trzeba. W przypadku imprez plenerowych bardzo ważny jest też wybór takiego miejsca, żeby wspólnie nacieszyć się pięknem nowej okolicy &ndash; bardzo udane imieniny dzieci urządziliśmy kiedyś na nadwiślańskich łąkach, była też impreza na polanie w Kampinosie. Poza tym takie miejsce powinno być również w miarę bezpieczne, żeby dzieci, których jest zawsze dużo, mogły się spokojnie rozbiec i rozpełznąć. Na przykład ostatnio natrafiliśmy na bardzo dużą leśną działkę, która miała tę zaletę, że była ogrodzona. Odszukaliśmy jej właściciela, poprosiliśmy o zgodę i urządziliśmy imprezę na sto pięćdziesiąt osób &ndash; takiej ilości ludzi nigdy nie byłibyśmy w stanie zaprosić do domu. Jediną niewiadomą pozostaje pogoda, choć przeważnie zabezpieczamy się na różne okoliczności, przygotowując jakiś duży namiot czy wynajdując jakąś szopę. Kiedy już wszystko ustalimy, wtedy przy okazji większych imprez drukujemy i rozsyłamy zaproszenia &ndash; to prostsze niż dotrzeć do wszystkich osobiście, a poza tym jest bardziej uroczyste. W przeddzień trzeba się udać na miejsce, żeby ustalić, gdzie co będzie stało. Ostatnio Antoni porobił takie wielkie napisy na tekturze: &ldquo;Jedzenie&rdquo; &ldquo;Picie&rdquo;, &ldquo;Konkursy&rdquo;, &ldquo;Mycie&rdquo; &ndash; trzeba trochę uzbroić teren: przygotować wodę w bańkach do obmycia dzieciaków, złożyć gdzieś sprzęt sportowe. No i wreszcie lista konkursów i zabaw, bo wiadomo, że poza jedzeniem, ogniskiem i śpiewaniem, musimy coś zaproponować coś więcej. Nieodłącznym elementem naszych spotkań są więc różne zabawy ruchowe i zawody, żeby wszyscy się wyszaleli &ndash; i młodszy i starsi. Bo jeżeli poprzestalibyśmy na tym, że nas imprezie wszyscy mają tylko jeść, rozmawiać i chodzić, to znajdzie się spora część ludzi, którzy się nie znają i którzy mogą się nudzić zdani tylko na swoje towarzystwo. Oprócz tego, ponieważ są to zawsze imprezy bezalkoholowe, więc miejsce, które w innej sytuacji zajmuje alkohol, trzeba wypełnić innymi atrakcjami: gra w badmintona, mecz w piłkę, zabawy dzieci na linie (w ogóle jak się ma dzieci, to należy zaopatrzyć się w linę): przeciąganie, huśtanie, przechodzenie po linie rozwieszonych między drzewami. Na naszej imprezie rocznicowej największym powodzeniem cieszyły się konkursy z taczkami: przejazd z żoną na czas, przewiezienie jak największej ilości dzieci &ndash; oczywiście wszyscy dopingowali i była świetna zabawa. Muszą też być jakieś nagrody &ndash; więc zawsze przygotowujemy paczkę z zabawnymi drobiazgami. Liczy się przede wszystkim dobry pomysł. Ostatnio Asia dostała na urodziny rower i dosłownie na kilka dni przed urodzinami wymyśliliśmy, że zrobimy imprezę rowerową. Obdzwoniliśmy znajomych i przyjechało kilkadziesiąt osób z przeróżnymi rowerami: małymi i dużymi. Wybraliśmy się niedaleko na teren położonej w lesie szkoły: pagórki, kawałek asfaltowego boiska &ndash; były różne konkursy, na przykład przejazd dorosłej osoby na jak najmniejszym rowerze. Przy innej okazji urządziliśmy dorosłą prywatkę: poprosiliśmy wszystkich, żeby poprzychodzili ubrani w stylu lat sześćdziesiątych, dobraliśmy odpowiednią muzykę. Zimą, na imieniny Asi, urządzamy tradycyjne już &ldquo;tropienie rannego niedźwiedzia&rdquo;. Znaczymy &ldquo;trop&rdquo; kolorowymi bibułkami, Antek przebiera się za niedźwiedzia i chowa się w różnych miejscach ze słoikiem miodu za pazuchą. Dziecko, które pierwsze go wytropi, dostaje w nagrodę miód. Stało się to już tradycją i dzieci co roku pytają, czy i tym razem będzie niedźwiedź. Chyba dobrym pomysłem jest to, że w przypadku imprez dziecięcych wyznaczamy godzinę, na którą rodzice przysyłają pociechy, zostawiając je pod naszą opieką. Korzyści są takie, że rodzice mają czas dla siebie, a poza tym jeżeli przychodzą rodzice i dzieci, to wtedy trzeba ugościć także dorosłych, a dzieciaki na takiej imprezie czują się jak uciążliwy dodatek. Staramy się przygotować różne atrakcje, żeby dzieci miały satysfakcję, że dorośli zrobili coś specjalnie dla nich: jest więc teatrzyk z biletami, szukanie tortu itp. Zapowiadamy, o której godzinie rodzice mają się zjawić ponownie, częstujemy ich herbatą i wszyscy się rozchodzą. Dzieci długo wspominają takie zabawy. Teraz w ogóle urządzamy mniej typowych imprez dla dorosłych, a więcej wspólnych, plenerowych, bo one stwarzają okazję do spotkania się ludzi w różnym wieku, począwszy od babć, poprzez rodzinę i przyjaciół, a skończywszy na maluchach &ndash; w mieszkaniu byłby z tym problem: o czym rozmawiać, żeby nikt się nie nudził, żeby dzieci nie przeszkadzały i tak dalej. To wszystko chyba kosztuje? Duże imprezy wymagają nakładów finansowych, ale jest to przewidziane w naszym budżecie rodzinnym. Chociaż na przykład wspomniana impreza rowerowa odbyła się w czasie, kiedy byliśmy dość zapracowani, więc ja przygotowałam tylko tort i kupiłam soki i to wszystko &ndash; nawet specjalnie nie trzeba było w domu sprzątać. Wszyscy przyszli, świeczki zostały zdmuchnięte na ganku, zjedliśmy kawałek tortu i ruszyliśmy w plener. A jak świętujecie inne okazje? Jeśli jest to okazja bardziej uroczysta, na przykład rocznica ślubu czy chrzest, to zaczynamy świętowanie

Mszą świętą. Staramy się, żeby była to odprawiona specjalnie dla nas, osobna, bardziej uroczysta Msza, zapraszamy rodzinę, sąsiadów i przyjaciół, których prosimy, żeby przygotowali śpiewy i czytania; drukujemy dla wszystkich teksty pieśni. Czasami kazanie przybiera formę spontanicznego dzielenia się refleksjami związanymi z usłyszaną właśnie Ewangelią. Staramy się wtedy zaprosić jak najwięcej osób, bo jest to też jakaś forma świadectwa wiary: ludzie widzą, że można taką uroczystość przygotować i przeżyć w nieco inny sposób – kiedyś jedna z sąsiadek przyznała, że aż popłakała się ze wzruszenia. Tak właśnie przygotowaliśmy naszą Mszę ślubną: teksty pieśni, żeby na przykład wszyscy mogli zaśpiewać mało znany Hymn do Ducha Świętego. Magda i ja śpiewaliśmy psalm i nieśliśmy dary. Poprosiliśmy też kilka osób, by przyniosły ciasto i przygotowaliśmy napoje, ponieważ rozstaliśmy się około pięćset zaproszeń i przyszło rzeczywiście mnóstwo osób, więc żeby podczas stania w kolejce do składania życzeń nikomu się nie dłużyło, rozstawiliśmy przed kościołem stoły i ludzie mogli się częstować. Chcieliśmy jakoś uhonorować tych, którzy przyszli tylko na ślub, bo przecież nie mogliśmy zaprosić wszystkich na wesele, które było przewidziane na około osiemdziesiąt osób, chociaż w środku nocy trochę jeszcze doszło, bo rozeszła się wieść, że jest dobra zabawa. Wesele było bezalkoholowe i odbywało się w noc świętojańską na terenie ogródków działkowych, gdzie było małe jezioro. Panna młoda rozdała kwiaty wszystkim pannom, one uwiły wianki, a potem puszczały je na wodę z jednego pomostu, zaś panowie z drugiego pomostu starali się je łapać; obydwie pomosty śpiewały do siebie. Później było ognisko ze śpiewami do samego rana. Bardzo ważną, choć chyba zanikającą tradycją jest podróż poślubna i zachęcamy wszystkich do jej kultywowania. My wyjechaliliśmy kilka dni po ślubie na cały miesiąc i nikt nie wiedział dokładnie, gdzie jesteśmy. Jest to tak szczególny dla małżeństwa czas, że należy spędzić go razem – miejsce nie jest takie ważne. Po raz pierwszy jesteśmy tylko dla siebie i w związku z tym zaczynają wychodzić na jaw różnice charakterów, a poza tym można się sobą nacieszyć. Bardzo mile wspominamy też ósmą rocznicę ślubu, połączoną z chrzcinami Jerzyka i imieninami Antka. Rozstaliśmy się zaproszenia na Mszę, przyszło dużo osób i co nas ogromnie zaskoczyło – ci ludzie naznosili mnóstwo prezentów, które zajęły pół dużego pokoju – czuliśmy się jak nowożeńcy. Czy to przywiązanie do hucznego świętowania wynieśliście z domów rodzinnych? W domu Magdy rzeczywiście świętowało się z rozmachem, ale większość pomysłów jest naszych. Rodzina Magdy bardzo lubiła różne okazje – odbywały się imprezy na działce, zresztą osiemdziesięciosiedmioletnia babcia do tej pory sprasza gości na swoje imieniny i urodziny. Takie tradycje warto podtrzymywać i tworzyć, bo to jest miłe i w ten sposób umacniają się więzi rodzinne. (Rozmawiał Maciej Tabor)